

Ze projekty te nie są zwyczajną mruknię, że możliwa jest redukcja zatrudnienia przy jednocześnie wzroście wydajności pracy i produkcji globalnej pod warunkiem zapewnienia przedsiębiorstwom odpowiednio silnych bodźców może świadczyć przykład spółdzielczości pracy. W tej bowiem dziedzinie gospodarki nastąpiły u nas w ostatnim czasie zdecydowane zmiany zarówno odnośnie metod zarządzania jak i zainteresowania pracowników wynikami produkcji. Zmiany te dały już spodziewane rezultaty. Spadek zatrudnienia, jaki miał miejsce w pierwszym półroczu bieżącego roku (o 1,6%), nie tylko nie pogorszył wyników produkcyjnych, lecz przeciwnie — zapewnił znaczny wzrost produkcji i najwyższy w bieżącym roku w całym przemyśle użytkowym wzrost wydajności pracy.

GRZEGORZ PIASRSKI

Aktualności GOSPODARSTWA

PIERWSZE PÓŁROCZE

2 **ŻYCIE**
GOSPODARSTWA

W

W tym miejscu możemy najwyżej wysunąć kilka dyskusyjnych uwag, które mogą posłużyć jako punkt wyjścia w dalszej polemice.

Historia wskazuje, naszym zdaniem, że rozwój ruchu proletariackiego prowadził nieuchronnie do dezintegracji ideologicznej. Praktycznym tego wyrazem w dziejach ruchu robotniczego jest stałe ujawnianie się sprzeczności między ortodoksją a twórczą rewizją zasad ideowych, programu i polityki partii. Sprzeczność tę podkreślał Marks pisząc, że „ze względu na bardzo zróżnicowany stopień rozwoju różnych grup robotniczych w jednym kraju, klasy robotniczej w różnych krajach, również ruch rzeczywisty musi siłą rzeczy wyrażać się w bardzo różnych formach teoretycznych”.

Geneza i skutki społeczne powstawania instytucjonalnych form, emancypujących się z tradycyjnej socjaldemokracji, czekają na naukowe opracowanie. Naszym zdaniem, proces zróżnicowania jest przejawem rozwoju socjalizmu po pierwsze — w masach, tzn. drogą

z rezultatów olbrzymiego rozwoju społecznej wydajności pracy, w wielu krajach istnieją takie czy inne formy kontroli robotniczej nad produkcją. Całokształt tych nowych elementów, jakże słabo przez nas znany, nie mieści się bez reszty w starych wyznacznikach i kategoriach określających klasy i warstwy. Ten nowy charakter klasy robotniczej w przodujących krajach przemysłowych rzutuje w jakimś stopniu na charakter partii socjaldemokratycznych, ich program i politykę.

Jak przedstawia się bieżąca polityka socjaldemokracji? Przy tej sprawie trzeba wziąć pod uwagę: założenia i hasła programowe oraz ich realizację. Hasła polityczne partii socjaldemokratycznych zawierają z reguły wiele elementów postępowych. A oto kilka przykładów.

Ostatni zjazd SPD odbył się w Monachium 10 — 14 lipca 1956 r. wieksością głosów zaaprobowano postulat: walki z remilitaryzacją NRF, walki o zjednoczenie Niemiec oraz normalizację stosunków z ZSRR i krajami demokracji ludowej. Te sa-

realizacji u komunistów i socjaldemokratów. Te także doniosłe i aktualne problemy będą mogły być w pełni naświetlane, jeżeli staną się przedmiotem dyskusji między socjalistami i komunistami różnych krajów i obozów. Dyskusje te pokazały ponadto przyczyny umiarkowania się pravicowych tendencji wewnątrz poszczególnych partii socjaldemokratycznych, wyjaśniając zapewne długoletnie ewolucje na prawo całych partii (np. uwstecznienie Labour Party poczynając od r. 1900 do chwili obecnej), jasniej zarysowały źródła i drogi historycznego rozwoju nurtów lewicowych i wówczas dopiero możemy mieć względnie pełny obraz socjaldemokracji jako siły politycznej.

*

Oprócz siły politycznej socjaldemokracja reprezentuje pewne wartości ideowe — teoretyczne. W dziedzinie ekonomii i polityki gospodarczej możemy zanotować badania i rezultaty w zakresie wzrostu gospodarczego oraz w zakresie prze-

oło istotne czynniki sprzyjające powstawaniu atmosfery zbliżenia i dyskusji.

Dalszym ogromnej wagi czynnikiem kształtującym przesłanki dialogu jest polski październik wprowadzający drogą eksperymentu szereg nowych rozwiązań najżywczej i najbardziej problematycznej socjalizmu socjalistycznego. Zarówno XX Zjazd jak i wydarzenia październikowe dają poważną szansę zbliżenia rozdartego ruchu robotniczego; szansa ta nie będzie łatwa do zrealizowania, na tej drodze ujawniać się będą nawroty i zaha-mowania, ale w żadnym wypadku szansy tej nie wolno zmarnować.

Powinniśmy uczynić wszystko, by usunąć wszelkie przeszkody, które byłyby twórcze przez wiele lat w służbie mitów, wbrew logice, wbrew najżywczej i najbardziej socjalistycznej drodze socjalizmu socjalistycznego. Do mitów tych należy też o agencjonalności, o lokalach imperializmu, o wrogu Nr 1 i socjalizmie. Musimy znać rzeczywistość, prawdę, której obca jest emocjonalna i bezkrytyczna afirmacja socjaldemokra-

3. Swoboda dyskusji, nieskrępowana wymiana publikacji i wzajemna informacja, które nie będą wykorzystane dla ingerencji w wewnętrzne sprawy.

4. Życzliwa i rzeczowa obustronna krytyka.

Z naszej strony zrobiono już wiele w zakresie przygotowania przesłanek dialogu, należy się spodziewać, że dalszy rozwój sytuacji będzie coraz korzystniejszy. Oczywiście nie wystarczy dobra wola i realizm jednej strony, potrzebna jest inicjatywa drugiej strony, która nieestety dotychczas na posiedzeniach Rady i ostatnim Zjeździe Międzynarodówki Socjalistycznej nie miała miejsca.

POTRZEBA I CELE DIALOGU

Możliwość i konieczność dialogu jest podyktowana przede wszystkim potrzebą ludzkości, jaką jest zachowanie i utrwalenie pokoju. Żądania socjaldemokratów w sprawie kontroli zbrojeń, zakazu doświadczania broni jądrowej, ich walka z remilitaryzacją i zamkniętymi blokami wojennymi, chociaż niekonsekwentnie, wychodzą naprzeciw naszej polityce zagranicznej — polityce współistnienia. Uważamy, że zbliżenie i współpraca z socjaldemokracją, a przede wszystkim z SPD miałyby donieść znaczenie dla unormowania sytuacji w Europie.

Chcemy dialogu, bo łączy nas umiłowanie wolności i swobód demokratycznych. Jesteśmy gorącym orędownikami prawa wszystkich naródów do samookreślenia i razem z lewicą socjaldemokracji ostro występujemy przeciwko kolonializmowi, faszyzmowi i wszelkim formom imperializmu.

Łączy nas, a to rozszerza możliwość i konieczność dialogu — wspólne umiłowanie idei socjalizmu opartego na społecznej własności, na zniesieniu ucisku i wyższości człowieka przez człowieka. Choć różne pojmujemy drogi i metody realizacji tej idei, to jednak elementów wspólnych nie można negować. Główną odpowiedzialność za zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego, co uznają obydwie strony, spoczywa na klasie robotniczej.

Ruch komunistyczny w naszych krajach ma bogate doświadczenie w budownictwie nowego ustroju. Różnorodność warunków, w jakich zwyciężyły rewolucje: rosyjska, chińska i w krajach demokracji ludowej, poważnie wzbogaciły teorię i praktykę socjalizmu.

Z drugiej strony uważamy, że szereg pozytywnych doświadczeń socjaldemokracji w zakresie ustawa-
wstwa socjalnego gospodarki kierowanej, organizacji produkcji, szczególnie w przedsiębiorstwach znacjonalizowanych, doświadczeń ruchu spółdzielczego, kontroli robotniczej itp., można po krytycznej analizie wykorzystać w naszym budownictwie. To samo dotyczy do-
robku teoretycznego socjaldemokracji. Nasza obecna, dość wątkowa sytuacja historyczna wymaga pod-
budowy intelektualnej i argumen-
tacji teoretycznej, zarówno jeśli chodzi o teraźniejszość jak i o przyszłość. Musimy teoretycznie uzasadnić to, co się zaczęło dokonywać, co wszyscy czujemy, co nam dyktują nasze warunki. Stąd konieczność studiowania międzynarodowych do-
świadczeń ruchu robotniczego, za-
równo pozytywnych jak i negatywnych.

Idzie przecież o to, aby droga do socjalizmu była krótsza i pewniejsza, aby nie powtarzać starych błędów, aby w pełni wykorzystać do-
robiek teoretyczny i sprawdzony w praktyce osiągnięcia. To właśnie zakłada zaciśnięcie współpracy z partiami komunistycznymi, ale wymaga także dialogu z socjaldemokracją.

O dialog z socjaldemokracją

MARIAN DROZDOWSKI, ZBIGNIEW MADEJ

zdobycia przezeń coraz nowych zwolenników, i po drugie w głąb, tzn. przez zdobywanie coraz to nowych obszarów myśli ludzkiej; stąd pojawienie się i rozwój koncepcji, teorii, ideologii, przede wszystkim na podstawie historycznych poglądów marksowskich. Z zasadniczego pnia marksizmu wyodrębniło się szereg nurtów, wśród których najważniejszymi są partie komunistyczne i współczesna socjaldemokracja. Brak badań socjologiczno-historycznych utrudnia właściwą ocenę źródeł rozwoju socjaldemokracji i jej funkcji w świecie współczesnym. Ustalenie tych źródeł wymaga m.in. nowego oświecenia charakteru klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych.

Dzisiejsza klasa robotnicza krajów Europy Zachodniej różni się od jej protoplasty sprzed 70 lat. Od tego czasu zaszły olbrzymie zmiany w systemie kapitalistycznym, zmienił się też w pewnym sensie charakter klasy robotniczej oraz jej pozycja i rola w procesie produkcji i podziału dochodu narodowego. Robotnicy korzystają przecież w jakiejś części

me postulatów wysunął Ollenhauer na kongresie przedwyborczym SPD w Dortmundzie dnia 16.VI. br. Inny przykład — to uchwały Labour Party w Blackpool, gdzie postawiono żądania: zakazu doświadczania z broni jądrowej, redukcji sił zbrojnych i ograniczenia wydatków na zbrojenia oraz rozwoju gospodarki planowej, zapewniającej pełne zatrudnienie czynników produkcji, przez dalszą nacjonalizację przemysłu i państwową kontrolę cen. Potępiono agresję na Egipt i domagano się rewizji innych aspektów polityki zagranicznej. Znamienny jest także stosunek Labour Party do spraw pomocy gospodarczej Polsce, wyrażony w niedawnych przemówieniach Gaiskela.

Szczególnie interesujące są wyniki drugiej konferencji socjalistów Azji, odbytej w Bombaju w dniach 1 — 11 listopada ub. roku. Konferencja w pełni poparła idee Bandungu, wystąpiła przeciwko kolonializmowi i wszelkim odmianom imperializmu, w obronie narodowej niezależności. Uczestnicy domagali się usunięcia SPIO z Międzynarodówki za zbrodniczą napad na Egipt i politykę w Algierze. Na porządku obrad znalazły się także doniosłe wagi problemy ekonomiczne, dotyczące: azjatyckich planów gospodarczych, utworzenia unii płatniczej krajów azjatyckich, utworzenia funduszu pomocy dla krajów zacofanych, przeprowadzenia reformy rolnej i szeregu innych.

Jest rzeczą jasną, że hasła i programy, to jeszcze nie rzeczywistość. Mimo postulatów walki z militaryzacją i kolonializmem, kraje kapitalistyczne, w których socjaldemokracja uczestniczy w rządach, prowadzą od dawna politykę zbrojeń i ucisku kolonialnego. Anglia i Francja nie zaważyły się dokonać napadów na Egipt i nie usunęły za to SPIO z międzynarodówki socjalistycznej, mimo, że domagali się tego socjaliści Azji. Nie należy też ludzi się, że cały program Ollenhauera zostanie zrealizowany w razie zwycięstwa wyborczego SPD.

Różnice między hasłami a praktyczną działalnością partii socjaldemokratycznych mają już swoje tradycje, gdyż partie te często chcą godzić interesy robotników, drobniomieszczan, a nawet burżuazji. Na tym tle toczą się od dawna spory wewnątrz socjaldemokracji. W związku z tym mamy mniej i bardziej postępowe partie socjaldemokratyczne, wewnątrz których istnieją znowu nurty lewicowe i pravicowe.

Lewica jest w zasadzie związana z tradycjami marksizmu, cechuje się realistycznym spojrzeniem na nasze kraje, z zainteresowaniem i sympatią obserwuje odnowę ruchu komunistycznego i wykazuje tendencje nawiązania dialogu. Orędownikami wzajemnych dyskusji są między innymi tacy działacze jak G. D. H. Cale, R. H. S. Crossman, H. Huysmans, F. Henderson, E. Dreaux, Tinbergen i inni.

Znamienne są jednak i inne tendencje. Kierownictwo Międzynarodówki Socjalistycznej uważa, że „nie należy akceptować żadnych stosunków z KPZR i komunistycznymi partiami ludowych demokracji” oraz że „socjalizm i komunizm nie mają z sobą nic wspólnego”. Seklarski reformizm i wrogość do ruchu komunistycznego przesłaniają wielu socjaldemokratom ich własne błędy i przemiany, jakie zaszły u nas po XX Zjeździe KPZR.

Stanowisko Kierownictwa Międzynarodówki Socjalistycznej spierało się z ostrym sprzeciwem wielu socjaldemokratów m. in. G. D. H. Cale, który poddał krytyce sformułowanie, że komunizm i socjalizm nie mają z sobą nic wspólnego i dał rzeczową analizę jednoci-
słów i rozbieżności środków ich

mian ustrojowych. Badania nad tzw. drugą rewolucją przemysłową, szczególnie rozwinięte w SPD, problem położenia klasy robotniczej, akumulacji zatrudnienia i podziału dochodu narodowego — oto niektóre z zagadnień, o których wzrost gospodarczego. Problematyka przemian ustrojowych — zagadnienia upadku kapitalizmu i kolejnych etapów przejścia do socjalizmu, stanowią od dawna przedmiot zainteresowań teoretyków socjaldemokracji, a jednocześnie przez długi czas były i są nadal kością niezgody między socjaldemokratami i komunistami.

Sprawa nacjonalizacji przemysłu, problematyka planowania gospodarczego i różne formy kontroli robotniczej nad produkcją, stanowią ciekawe momenty polityczno-ekonomiczne, których krytyczna ocena może mieć dla nas pewne znaczenie. Problemy te są przedmiotem badań specjalnych konferencji ekspertów organizowanych systematycznie przez Biuro Rady Międzynarodówki Socjalistycznej.

Szczególnie interesująca jest dla nas literatura teoretyków socjaldemokracji z zakresu socjologii i historii. Same tylko biuletyny Międzynarodówki Socjalistycznej „Socialist International Information” przynoszą takie ciekawe pozycje, jak Oscara Debunne’a „Ponowna ocena marksizmu” (uwagi o aktualnym znaczeniu pojęcia marksizmu), Aharya Norendra Dera — „Socjalistyczna koncepcja moralności”, „Socjalistyczna kultura” i Serbana Walma — „Marks a etyczna koncepcja socjalizmu”. Badaniami nad problemami historyczno-socjologicznymi zajmuje się założone w marcu ub. roku „Societe Internationale d’Etudes Sociales”. Nowa koncepcja klasy i warstwy oparta na najnowszych badaniach socjologicznych, przy zastosowaniu różnych metod, jest jednym z wyróżniających się elementów dorobku teoretycznego socjaldemokratów. Egzemplifikację tej koncepcji znajdujemy m. in. w pracy prof. Cole’a „Studies in Class structure”. Na podkreślenie zasługuje także dorobek historyków związanych z Labour Party, którzy opierają swe badania na metodologicznych dyrektywach marksowskich.

Nie chcemy stwarzać wrażenia, że socjaldemokracja jest kwitnącą oazą myśli teoretycznej, sami jej działacze wskazują na momenty zastój i marazmu w wielu dziedzinach, chodzi jednak o to, by uczucie i obiektywnie spojrzeć na te wartości, które niewątpliwie istnieją. Współpraca na odcinku teoretycznym i ideologicznym wymaga jeszcze długotrwałych dyskusji, natomiast współpraca na odcinku politycznym, w warunkach zbliżenia wielu postulatów, może być realizowana znacznie szybciej.

ZASADY DIALOGU

Uważamy, że istotą sprawy najlepiej ująć dziennik socjalistów włoskich Avanti pisząc — „nie dajmy wyrzeczenia się swych przekonań, nie domagajmy się formalnych samokrytyk, tym bardziej iż wszyscy winniśmy złożyć samokrytykę i nikt nie ma prawa powiedzieć, że miał rację”.

Kształtowanie się warunków dialogu jest na pewno trudnym procesem, którego realizacja zależy od obydwu stron. Pomiędzy tym razem to, co powinno być zrobione przez „drugą stronę”. Skupimy się zasadniczo na „naszej stronie”.

XX Zjazd KPZR był niewątpliwie poważnym krokiem naprzód w kształtowaniu się przesłanek dialogu. Krytyka zbrodni i wypaczeń stalinizmu, wycofanie się z szeregu oskarżeń pod adresem socjaldemokracji, uznanie różnorodności dróg i metod budownictwa socjalizmu, uznanie tezy o możliwości pokojowych i parlamentarnych form przeobrażenia socjalistycznego —

cji, jak też totalna negacja. Dlatego też wysuwamy szereg postulatów pod adresem wielu instytucji.

Niechaj Instytut Spraw Międzynarodowych rozpocznie poważne badania nad tą problematyką i w swym miesięczniku — obiektywnie zapoznaje nasze społeczeństwo z ich wynikami. Sprawy te powinny także znaleźć poczesne miejsce w naukowych pracach katedr historii powszechnej i socjologii, nie jest zresztą wykluczona możliwość powołania katedr historii międzynarodowego ruchu robotniczego.

Zeszyty Teoretyczno-Polityczne prosimy o częstsze wydruki z prasy socjalistycznej by zapoznać czytelnika z programami, polityką i ideologią współczesnej socjaldemokracji.

Organizacje masowe i młodzieżowe mogą w oparciu o bezdewizową wymianę nawiązać bezpośrednie kontakty z przyjaznymi nam grupami organizacji socjaldemokratycznych.

Ze strony czynników oficjalnych oczekujemy większej inicjatywy i zrozumienia problemu. Przykład radzieckich rozmów z delegacją SPIO, socjalistami włoskimi, dorobek Związku Komunistów Jugosławii, a szczególnie osiągnięcia towarzyszy chińskich w zakresie współpracy z Japońską Partią Socjalistyczną, są dla nas wielce pouczające.

Uważamy, iż w rozmowach i kontaktach z socjaldemokratami powinny być przestrzegane następujące zasady:

1. Dezintegracja ideologiczna ruchu robotniczego i wynikająca z niej koegzystencja różnych ideologii w ramach tego ruchu (koegzystencja nie wyklucza walki i wzajemnego przenikania idei).
2. Wzajemne poszanowanie poglądów i tolerancja.



Fragment wystawy przemysłu maszynowego w Brnie, która trwać będzie od 1 do 22 września br.

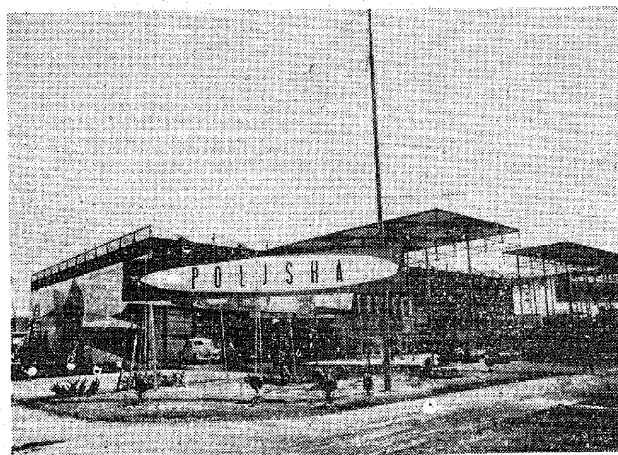


TARGI w ZAGRZEBIU

ZE SWĄ BOGATĄ EKSPOZYCJĄ
OCZEKUJĄ WASZYCH ODWIEDZIN

1957:
Międzynarodowe Targi Jesienne w Zagrzebiu 7—22 wrzesień
1958:
Międzynarodowe Targi Wiosenne w Zagrzebiu 11—20 kwiecień
Międzynarodowe Targi Jesienne „ „ 6—21 wrzesień

KAŻDA Z TYCH IMPREZ OBEJMUJE RÓWNIEŻ
POKAZ MODY Z ZAKRESU KONFEKCJI TEKSTYLNEJ I SKÓRZANEJ
ORAZ PRODUKCJI RZEMIEŚLNICZEJ



650.000 m² powierzchni wystawowej
4.000 wystawców
650.000 zwiedzających
26 krajów

ULGI W KORZYSTANIU z KOMUNIKACJI

Informacji udzielają:

- Targi w Zagrzebiu (Zagrzebski velesajam), Zagreb, Jugosławia,
- placówki dyplomatyczne zagranicą,
- przedstawicielstwa handlowe i radcy handlowi zagranicą,
- zagraniczne oddziały biura podróży „PUTNIK”.

A jednak - eksport maszyn

JAN CZARNOCKI

W 25 (301) numerze „Życia Gospodarczego” ukazał się artykuł Stefana Frenkla pt. „W handlu zagranicznym potrzebna jest koncepcja”.

Nie mam zamiaru polemizować z całością artykułu i niektórymi jego słusznymi i bezspornymi tezami, a w szczególności z tezą końcową o potrzebie opracowania koncepcji handlu zagranicznego — w tym punkcie zgadzam się z poglądami autora, podobnie jak i z wstępną tezą o zbyt wolnym tempie wzrostu eksportu w stosunku do proporcji rozwoju produkcji przemysłowej.

Równocześnie jednak w tekście artykułu przewija się pogląd autora, który pobudza do zasadniczej polemiki. Chodzi tu o problem eksportu maszyn.

Pomimo pewnych zastrzeżeń i złagodneń, zasadniczy sens artykułu polega na krytyce celowości szerokiego rozwoju eksportu maszyn. Autor opiera się na założeniu, że na przestrzeni szeregu lat w poszczególnych krajach ukształtowały się pewne tradycyjne kierunki eksportu i importu, które stanowią podstawę konsekwentnego regulowania polityki gospodarczej. „I w Polsce — stwierdza autor — istniała kiedyś określona specyfika handlu zagranicznego. Wiemy, że przed wojną, jak również w początkowym okresie naszej nowej niepodległości, do tradycyjnych znanych nam całym światem przedmiotów wywozu należały wszelkiego rodzaju produkty pochodzenia rolniczego, jak cukier, bekon, jaja, jęczmień browarniany, drewno; poza tym cement i „węgiel”.

Jednakże „przyszły czas”, w którym w sferach kierowniczych naszej gospodarki zapanowała wszechwładnie teoria o opłacalności eksportu jedynie tych produktów, które reprezentują wysokie fazy przerobu przemysłowego. „Zasada forsowego rozwoju eksportu maszyn i urządzeń zaoberała wszechwładnie i stała się swojego rodzaju „jude fixe” niejednego działacza kierującego nawa państwa. Nie więc dziwnego, że dawna tradycja linia eksportowa została niemal całkowicie zatracona”.

Autor twierdzi więc, że zmniejszenie eksportu artykułów żywnościowych i surowców, które nastąpiło na skutek wzrostu inwestycji i konsumpcji, nie zostało rekompensowane odpowiednim wzrostem wywozu artykułów reprezentujących wyższe fazy przetwórstwa przemysłowego.

Jeżeli można przyjąć za wiarygodne dane Statystycznego Rocznika za rok 1956, twierdzenie autora nie odpowiada rzeczywistości. Ogólne obroty handlu zagranicznego wzrosły z 3,4 miliardów rb. w 1937 r. do 7,4 mld w 1955 r., eksport odpowiednio z 2,1 do 3,7 mld. Uchwala o Planie Rozwoju Gospodarczego na lata 1956—60 przewiduje ogólny wzrost eksportu do 146 proc. w stosunku do poziomu z 1955 r. oraz wzrost importu do 127 proc. Wzrost eksportu maszyn, urządzeń i sprzętu transportowego dokonał się ma w tempie znacznie szybszym i osiągnął w 1960 r. wskaźnik 282,8 — podciagnięto za sobą dalszy wzrost udziału eksportu maszyn i urządzeń w ogólnej strukturze wywozu do około 28 proc., podczas gdy wskaźnik ten w 1955 r. wynosił 13,1 proc., a w 1949 r. — 2,2 proc. Tyle mówi faktyczny materiał statystyczny, który z pewnością dostępny był autorowi artykułu.

Trudno w tych warunkach określać sytuację eksportową jako „dreptanie w miejscu”, jeśli zaś chodzi o szybki stosunkowo wzrost eksportu maszyn i urządzeń, to zastąpił on w pełni i to z poważną nadwyżką „ograniczonego przez inwestycje i konsumpcję” eksportu artykułów żywnościowych.

*

Deficyt bilansu handlu zagranicznego byłby jeszcze głębszy, gdyby rząd rozwijał żywnościowo-surowcowy kierunek produkcji i eksportu. Wiadomo bowiem powszechnie, że tempo wzrostu produkcji artykułów żywnościowych, ani w teorii, ani w praktyce nie może być przyrównane do praktycznie osiągalnego tempa wzrostu produkcji przemysłowej.

Należy również podkreślić, że problem deficytu w bilansie handlu zagranicznego nie może być rozpatrywany jako skutek błędnego kierunku polityki gospodarczej (choćby w realizacji tej polityki popełniono wiele błędów) podobnie jak stosunkowo znaczna nadwyżka eksportu nad importem w 1937 r. nie była wynikiem sukcesów gospodarczych. Jest rzeczą zrozumiałą, że intensywny proces inwestycyjny i ogólny proces rozwoju gospodarczego jest jedną z głównych przyczyn powstawania tego deficytu.

*

Przejdźmy jednak do rozpatrzenia problemu: w jakim stopniu jest słuszne (i czy w ogóle jest słuszne) przekonanie autora o ekono-

micznie nieefektywnym charakterze produkcji eksportowej maszyn w obecnej sytuacji ekonomicznej Polski. Autor w ramach swego artykułu, w rozdziale pt. „Czy konieczne eksport maszyn”, rozwija szereg argumentów, które ogólnie można sformułować w sposób następujący:

1. Dane porównawcze obrazujące proporcje produkcji i eksportu maszyn w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych i w Polsce, nie powinny stanowić podstawy decyzji o rozwijaniu w tym kierunku handlu zagranicznego, ponieważ w najbliższych latach, nie ma realnych możliwości dogonięcia pod względem produkcji maszyn takich krajów, jak NRF, Anglia, Francja, NRD, a nawet CSK.

2. Przekonanie o wysokiej opłacalności eksportu maszyn jest błędne („eksport maszyn nie jest wcale tak opłacalny, jak to usiłują twierdzić wszyscy zabierający w tej sprawie głos”), ponieważ niska cena robocizny jest całkowicie pochłonięta przez małą wydajność pracy i zaojanie technologiczne przemysłu maszynowego, przy czym niska jakość wyrobów zmusza nas do sprzedawania ich na rynkach zagranicznych po niższych cenach, niż inna produkcja. Ponadto w liczących przypadkach cena dewizowa maszyn kształtuje się poniżej dewizowej wartości materiałów, z których maszyny zostały wytworzone.

Pierwsza teza autora nie może być w ogóle argumentem przy rozpatrywaniu problemów polityki eksportowej.

Stopień rozwoju danej gałęzi produkcji nie stanowi w żadnym wypadku czynnika decydującego o celowości eksportu. Decydujące znaczenie posiada porównanie względnej opłacalności różnych kierunków produkcji eksportowej przemysłu polskiego z punktu widzenia kosztów inwestycyjnych i eksploatacyjnych, a nie porównanie poziomu rozwoju produkcji tej gałęzi przemysłu w Polsce i w innych krajach.

Produkcja obrabiarek do metalu jest np. w Polsce wielokrotnie niższa, niż w NRF lub w Anglii, ale kształtuje się na poziomie zbliżonym (lub nieco wyższym) do wielkości produkcji takich krajów Zach. Europy, jak Włochy i Szwajcaria. Chociaż poziom technologiczny wykonania tej produkcji jest niższy od poziomu osiąganego w przemyśle obrabiarkowym Anglii, NRF czy Szwajcarii — nie świadczą to bynajmniej o nieopłacalności eksportu obrabiarek. Jeżeli produkcja obrabiarek charakteryzuje się bardziej korzystnymi wskaźnikami, niż produkcja eksportowa innych gałęzi przemysłu — to rozwój tego eksportu powinien być jak najbardziej zalecany!

Trudno naprawdę zrozumieć, dlaczego dystans, jaki dzieli jeszcze pod względem uprzemysłowienia Polskę od najbardziej uprzemysłowionych krajów Europy, stanowiąc ma argument przeciwko eksportowi maszyn!

Mozna by raczej wysunąć tezę przeciwną, że niedostateczny stopień uprzemysłowienia kraju powinien powodować politykę swobodnego protekcjonizmu w stosunku do eksportu maszyn, ponieważ zwiększając produkcję umożliwiała on uzyskanie wyższego stopnia serijności i masowości wytwarzania, stwarza atmosferę stałej kontroli przemysłu polskiego w stosunku do osiągniętej techniki światowej itd.

Druga teza wymaga szerszego rozpatrzenia. Założmy zgodnie z twierdzeniem autora, że dwa przeciwnie czynniki: niska płaca i wysoka pracochłonność oddziałują na ogólną rentowność produkcji w ten sposób, że ogólnie zmniejsza się zdolność konkurencyjną naszego przemysłu maszynowego na rynkach zagranicznych — to znaczy, że korzyści płynące z zastosowania taniej robocizny są całkowicie pochłonięte przez wysoką pracochłonność produkcji.

Powstaje pytanie: w stosunku do jakiej obiektywnej wartości takie rozumowanie może być odniesione? Nie istnieje przecież światowy społeczny koszt produkcji.

Założmy dalej, że nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej zużywane na wytworzenie jakiejś maszyny, np. wagonu osobowego, są w przemyśle polskim wyższe niż we Francji lub NRF. Czy w jakimkolwiek stopniu może to decydować o rentowności lub nieopłacalności naszego eksportu?

Problem powinien być oczywiście rozpatrywany w zupełnie innej płaszczyźnie. Całokształt eksportu należy traktować jako określoną masę towarową, która musi przynieść określony globalny przychód dewizowy. Struktura tej masy towarowej może być w pewnych granicach kształtowana w sposób różnorodny. Sens ekonomiczny całego

zagadnienia polega na tym, aby uzyskać taką strukturę eksportu, przy której ogólny nakład środków inwestycyjnych i wydatków eksploatacyjnych jest możliwie najniższy.

Należy więc wprowadzić do eksportu takie wyroby, które pozwalają uzyskać możliwie najbardziej korzystny stosunek poniesionych wydatków do uzyskanego przychodu dewizowego. Jest również rzeczą oczywistą, że w ogólnej strukturze eksportu obok towarów, których wywóz charakteryzuje się wysoką ekonomiczną efektywnością, muszą występować pozycje eksportu o mniejszej opłacalności.

Analizując ekonomiczną efektywność eksportu określonych wyrobów należy je ujmować na tle porównawczym wskaźników opłacalności uzyskiwanych przy eksporcie różnych wyrobów.

Nie oznacza to jednak, że ocena opłacalności eksportu opierać się powinna wyłącznie na analizie porównawczej — istnieją pewne „granice bezwzględne”, poza którymi eksport jest zdecydowanie nieopłacalny.

Gdyby zobrazować sytuację polskiego eksportu z punktu widzenia uzyskiwanej przy eksporcie poszczególnych wyrobów efektywności ekonomicznej, to odpowiednim wskaźnikiem tzw. „efektywności dewizowej netto” (stosunek kosztów przerobu w zł do zysku dewizowego za przerob w \$) zamykają się w granicach od około 8 zł/\$ do 200 zł/\$.

Rozpiętość jest więc kolosalna, a efektywność eksportu różnych wyrobów bardzo różnorodna.

Powstaje pytanie, jak kształtuje się ekonomiczna efektywność eksportu maszyn na tle tej ogólnej struktury — czy jest to eksport opłacalny?

*

Opłacalność produkcji eksportowej należy analizować przez zastosowanie pewnego zespołu wskaźników, badając zarówno efektywność wydatków eksploatacyjnych, jak i ponoszonych nakładów inwestycyjnych. Przytoczę tu jednak wyłącznie nie wskaźniki efektywności dewizowej netto, które w sposób prosty i dostatecznie obiektywny obrazują opłacalność produkcji eksportowej. Wskaźnik ten stanowi pewną formę modyfikacji wskaźnika efektywności brutto, który wyraża się stosunkiem krajowych kosztów produkcji w zł do uzyskanej ceny dewizowej w \$ lub rb., — ponieważ wskaźnik efektywności dewizowej brutto zawiera w sobie ukryty stosunek krajowych kosztów surowców do ich wartości na rynkach światowych. Na skutek dość dowolnego układu krajowych cen na surowce i materiały, ogólny wynik obliczenia może być mocno zniekształcony.

Możliwość takiego zniekształcenia eliminuje wskaźnik efektywności dewizowej netto wyrażający wyłączenie stosunek krajowych kosztów przerobu (koszt własny produkcji minus wartość surowców i materiałów) do zysku dewizowego za przerob (cena dewizowa minus dewizowa wartość materiałów). Zastosowanie tego wskaźnika daje więc bardziej obiektywną ocenę.

Powstaje pytanie, w jaki sposób kształtują się wskaźniki efektywności dewizowej netto dla różnych pozycji eksportowych przemysłu maszynowego, jak również porównawczo w stosunku do innych dziedzin produkcji eksportowej.

Argumentacja ekonomiczna oparta o wskaźnik jest o tyle niebezpieczna, że umożliwia dość dowolny dobór danych i wydaje się, że taki dobór zastosował być może mimowolnie, autor artykułu.

Wskaźnik efektywności netto w produkcji eksportowej maszyn wykazuje bardzo duże wahania np. 9,24—8,25 zł przy eksporcie parowozów, lub nawet 7,32 dla wagonów osobowych — natomiast przy eksporcie obrabiarek wartość tego wskaźnika kształtuje się przeciętnie w granicach 29—25, ale można znaleźć przykłady w których wskaźnik przekracza 36, a nawet osiąga 50,77.

Jaka wartość wskaźnika jest najbardziej reprezentatywna dla eksportu maszyn? Odpowiedź na to pytanie jest trudna i skomplikowana.

Produkcja maszyn jest chyba spośród wszystkich gałęzi przemysłu najbardziej zróżnicowana, zarówno pod względem asortymentu, jak i całokształtu technologicznego

i organizacyjnych warunków wykonania.

Przy eksporcie automatów tokarskich wskaźnik kształtuje się wyraźnie niekorzystnie, ale mamy tutaj do czynienia z produkcją bardzo trudną i wysocę pracochłonną na skutek wykonywania tych wyrobów w nieznanym ilości. Jednakże okoliczność ta nie może stanowić argumentu przeciw eksportowi, ponieważ nie ma jeszcze żadnych podstaw do twierdzenia, że niekorzystna wartość wskaźnika utrzyma się również po lepszym technicznie opanowaniu produkcji i uzyskaniu ekonomicznej wielkości serii.

W innym przypadku wskaźnik kształtował się może bardzo korzystnie (np. eksport parowozów), byłoby jednak rzeczą lekkomyślną opierać się wyłącznie na tej podstawie, ocenając bardzo dodatnio efektywność eksportu taboru kolejowego. Obecny stosunek kosztów zlotowych do zysku dewizowego jest bowiem w znacznym stopniu wynikiem korzystnego układu szeregu warunków produkcyjnych, jak np. bardzo długie serie, znaczna niewzruszalność cykli produkcyjnych, wysoki stopień opanowania technologicznego produkcji przez załogę fabryki, pełna amortyzacja specjalnego oprzyrządowania itd.

Jednakże przemysł ten będzie musiał w najbliższych latach przeprowadzić modernizację produkcji. Oczywiście produkcja eksportowa nowych typów taboru nie będzie tak wysocę efektywna, dopóki nie nastąpi dostateczne technologiczne opanowanie nowej produkcji.

Mozna więc przedstawić ekonomiczną opłacalność eksportu maszyn w oparciu o różne wskaźniki i uzyskać podstawę dla różnych argumentów — nie będą to jednak wnioski obiektywne.

Bardziej obiektywną ocenę ekonomiczności eksportu maszyn uzyskano można przedstawiając granice, w jakich średnio kształtuje się wskaźnik netto. Wskaźnik ten kształtuje się przeciętnie w granicach 15—30 zł/\$, a więc w żadnym wypadku nie uzasadnia tezy o deficytowości eksportu maszyn.

Przykłady eksportu, w którym koszt dewizowy materiałów jest wyższy od dewizowej ceny wyrobu, stanowią raczej przypadki wyjątkowe i nie charakteryzują tej dziedziny eksportu. Przykłady takie znaleźć można również w innych dziedzinach produkcji eksportowej (np. cement) — a przecież jest to zdaniem autora jedna z tradycyjnych linii polskiego eksportu!

W porównaniu ze wskaźnikami efektywności dewizowej netto, osiągniętej w eksporcie maszyn (w granicach 15—30 zł/\$) efektywność tego eksportu w porównaniu do innych artykułów wywozu przedstawia się w sposób następujący:

wyroby hutnicze	34
w tym:	
blachy grube	14
blachy cienkie	24
rury	24
węgiel	8
koks	34
cement	84
tkaniny bawełniane	206
tkaniny wełniane	44
tkaniny jedwabne	400
cukier	238
jaja świeże	71
bekon	31

*

Nie jest to oczywiście analiza kompletna, daje ona jednak dostateczną podstawę porównania, na tle której wywóz maszyn bynajmniej nie kształtuje się jako nierentowna gałąź produkcji eksportowej.

Należy jednak podkreślić, że wyłączone porównywanie wskaźników efektywności dewizowej nie może jeszcze stworzyć pełnej podstawy do wnioskowania o ekonomicznej opłacalności różnych kierunków produkcji eksportowej.

Produkcja określonych wyrobów hutniczych może charakteryzować się korzystniejszymi wskaźnikami efektywności dewizowej, niż produkcja wytwarzanych z nich maszyn — nie znaczy to jednak, aby produkcja maszyn była ekonomicznie mniej efektywna.

Wytłumaczenie bowiem konieczności dokonania oceny nie tylko stosunkowej opłacalności eksportu ale również absolutnej wielkości zysku dewizowego. Jedna tona

walcowanych wyrobów hutniczych może przynieść średnio zysk dewizowy brutto w wysokości 140—160 \$. Tona materiałów hutniczych przerobionych na wagon towarowy około 300 \$, na wagon osobowy 550 — 600 \$, na parowóz 850 \$, na obrabiarkę do metalu 1.200 — 2.500 \$, a nawet więcej. Jest rzeczą oczywistą, że wysoki przychód dewizowy uzyskiwany z 1 t materiału jest związany z koniecznością poniesienia dodatkowych nakładów inwestycyjnych. Pełny rachunek ekonomiczny powinien objąć również nakłady inwestycyjne, przez porównanie łącznych kosztów inwestycyjnych i eksploatacyjnych, których poniesienie jest niezbędne dla uzyskania 1 \$ netto w różnych dziedzinach eksportowych.

Jednakże w obecnej sytuacji przemysłu maszynowego nie wymaga znacznych nakładów inwestycyjnych dla zwiększenia produkcji eksportowej, chodzi tu raczej o przeprowadzenie modernizacji produkcji i wykorzystanie wolnych nadwyżek zdolności produkcyjnych.

Całokształt sytuacji ekonomicznej i zbadanie opłacalności różnych kierunków produkcji eksportowej bynajmniej nie daje podstaw do negatywnej oceny eksportu maszyn lecz wprost przeciwnie uwypukla stosunkowo znaczną opłacalność tego eksportu.

Zgodzić się należy całkowicie z końcowym wnioskiem autora omawianego artykułu o konieczności opracowania koncepcji handlu zagranicznego. Należy jednak podkreślić, że żadna koncepcja nie powinna się opierać na zbyt kategoriicznych twierdzeniach, tym bardziej gdy są one wysuwane nieomal a priori, bez żadnego dowodu ekonomicznego. Żadne kierunki eksportu nie charakteryzują się przyrodzoną lub historyczną tradycją, warunkowaną wyjątkowo. Zmienne warunki ekonomiczne i proporcje rozwoju ekonomicznego, sytuacja w dziedzinie kapitałów inwestycyjnych i zasobów siły roboczej, wpływają na zmianę struktury eksportu i ekonomicznej opłacalności różnych jego kierunków.

Problem powinien być rozwiązany w oparciu o wszechstronną analizę ekonomiczną.

* Oczywiście chodzi tu o takie surowce i materiały, które są przedmiotem obrotu międzynarodowego.

MISCELLANEA ZACHODNIE

TEORIA EKONOMII A REGIO

Książka, która ostatnio wzbudziła wielkie zainteresowanie a nawet pewnego rodzaju sensację w kręgach kapitalistycznych jest niedawno wydana praca prof. Gunnara Myrdala pt. „Economic Theory and Under — developed Regions”. Nawet zawsze powściągliwy Ekonomist zapowiadając ukazanie się tej pracy stwierdził, że „...stanowi ona wyzwanie racjonalnej ortodoksyjnej myśli ekonomicznej...”.

Trudno byłoby dzisiaj — i to z tak wielkiego dystansu jaki dzieli nas od współczesnej myśli ekonomicznej krajów kapitalizmu — pokusić się o ocenę roli, jaką praca G. Myrdala odegra w przełamaniu pewnych skłonności, nawyków i uprzedzeń tak charakterystycznych dla sposobów myślenia wielu współczesnych ekonomistów burżuazyjnych. Można jednak, bez obawy popadnięcia w przesadę, wyrazić przekonanie, że książka G. Myrdala będzie jedną z najsmielszych i najbardziej oryginalnych pozycji we współczesnej literaturze ekonomicznej świata.

Gunnar Myrdal jest teoretykiem i praktykiem. Posiada wszechstronną wiedzę i bogate doświadczenie. Wykładał teorię ekonomii i finanse na uniwersytecie w Sztokholmie i w Instytucie Studiów Międzynarodowych w Genewie. Był ekspertem rządu szwedzkiego dla spraw finansowych, ekonomicznych i społecznych. W okresie 1938 — 43 na zlecenie Fundacji Carnegiego przeprowadzał uniwersyteckie badania problemu amerykańskich Murzynów. Był ministrem przemysłu i handlu. A od 1947 r. aż do bieżącego roku pełnił funkcję sekretarza Europejskiej Komisji Ekonomicznej ONZ.

Ta bogata przeszłość umożliwiła mu bezpośrednie skonfrontowanie teorii ekonomii z praktyką i obserwację rozwoju procesów społecznych i gospodarczych w różnych krajach i regionach świata. Z tej konfrontacji zrodziły się myśli, które leżą u podstaw wydanej ostatnio książki, poświęconej analizie zasadniczych założeń klasycznej teorii ekonomii, a w szczególności teorii wymiany międzynarodowej oraz ich słuszności i przydatności w odniesieniu do współczesnej problematyki regionów gospodarczo słabo rozwiniętych.

Ostatnia praca G. Myrdala stanowi ujęcie w formie książkowej szeregu wykładów, które wygłosił on w 1955 r. na zaproszenie Narodowego Banku Egipskiego w Kairze. Wbrew temu, co wynikałoby z teorii ekonomii, ufać jej w samoczynny mechanizm gospodarczy zapewniający „wyrównywanie się” tendencji i zmian oraz osiągnięcie stanu równowagi, należy zdaniem Myrdala stwierdzić nieustannie pogłębianie się „nierówności” ekonomicznych między gospodarczo rozwiniętymi i słabo rozwiniętymi krajami i regionami.

Celem książki jest zbadanie dlaczego i w jaki sposób „nierówności” te zrodziły się, dlaczego utrzymują się, a nawet mają tendencję pogłębiania się oraz w jaki sposób można przeciwdziałać tej tendencji. Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania dokonywane jest na tle zasadniczej i drugorzędnej krytyki burżuazyjnej teorii ekonomii. Praca Myrdala składa się z dwóch części. W I części autor analizuje cały mechanizm nierówności gospodarczych istniejących zarówno pomiędzy poszczególnymi regionami w granicach danego kraju, jak również pomiędzy poszczególnymi krajami. Część II zawiera krytykę ortodoksyjnej teorii ekonomii i analizę krytyczną podstaw filozoficznych, stanowiących źródło konserwatywnych skłonności tej teorii.

Choćby z książce swojej autor ogranicza się wyłącznie do świata kapitalistycznego, porusza jednak szereg zagadnień niesłychanie aktualnych również i dla krajów socjalistycznych. Jak sam zresztą zaznacza w przedmowie, chętnie rozszerzyłby swe badania na obszar gospodarki planowej krajów socjalistycznych.

Analiza rozwoju ekonomicznego poszczególnych krajów i regionów doprowadza autora do stwierdzenia, że:

1) istnieje mała grupa krajów zamożnych i bez porównania większa grupa — krajów niesłychanie biednych,

2) kraje pierwszej grupy znajdują się wyraźnie na drodze dalszego, stałego szybkiego rozwoju gospodarczego, podczas gdy rozwój krajów drugiej grupy jest znacznie wolniejszy; wiele spośród krajów drugiej grupy żyje w obawie, „że nie potrafią nigdy wyrwać się ze swej nędzy, a nawet nie będą w stanie utrzymać swego dotychczasowego poziomu życia”.

3) wskutek tego w ostatnich dziesięcioleciach nierówności ekonomiczne między krajami gospodarczo rozwiniętymi i słabo rozwiniętymi na ogół — wzrosły.

Ta tendencja pogłębiania się gospodarczych nierówności między narodami stanowi kontrast wobec tego, co dzieje się wewnątrz poszczególnych krajów bogatych. Tu w okresie życia ostatnich pokoleń miało miejsce wyraźna tendencja wyrównywania szans i możliwości (opportunities) poszczególnych regionów kraju i klas, przy czym rozwój tej tendencji miał charakter przyspieszony, a obecnie przyspiesza coraz bardziej na siłę. Natomiast w biednych, gospodarczo słabo rozwiniętych krajach wielkie, drastyczne różnice i nierówności między jednostkami, klasami i regionami, które panowały tam zawsze, nie tylko nie uległy likwidacji, czy zmniejszeniu, lecz przeciwnie jeszcze pogłębiają się.

Wzrastająca ortodoksyjna teoria ekonomii politycznej, a w szczególności teoria wymiany międzynarodowej nie jest w stanie wytłumaczyć tych zjawisk. Zasadniczą przyczyną tej nieadekwatności teorii ekonomii, jest nieracjonalność jej założeń. Jednym z tego rodzaju nieracjonalnych założeń jest pojęcie równowagi, które Myrdal poddaje ostrej krytyce. Fałszywość tego założenia w zastosowaniu do rzeczywistego przebiegu procesów społecznych i gospodarczych polega na przesądzeniu, że procesy te dążą — chociaż można nazwać stanem równowagi — do pozycji, którą ukradka się inne, jeszcze bardziej zasadnicze, a mianowicie, że każda zmiana będzie zawsze wywoływać w obrębie danego układu reakcje w postaci zmian, które będą działały w przeciwnym kierunku niż zmiana pierwotna. Zdaniem Myrdala w rozwoju społecznym i gospodarczym takiej tendencji do stanu równowagi nie można stwierdzić. Zmiana pierwotna nie wywołuje zmian przeciwdziałających, lecz — odwrotnie — wzmacnia działanie zmian tego samego rodzaju popychając dany układ w identycznym kierunku co zmiana pierwotna i to coraz dalej. Stąd i kumulatywnej współzależności, przyczynowej prolatie causation). W wyniku działania tej zasady proces społeczny, a więc i gospodarczy wykazuje tendencję kumulatywną a często i tendencję do jednoczącej tezy G. Myrdal przytacza szereg przykładów,

O jutrze albo o pewnej teorii

RAD ROBOTNICZYCH

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

W „Przeglądzie Kulturalnym” (Nr 32/57) opublikowany został artykuł A. Małachowskiego pt. „Jutro rad robotniczych”. Wywody autora stanowią (zapowiada to zresztą tytuł) pewną syntezę dzieł naszego samorządu robotniczego. Jednocześnie jednak artykuł obok ciekawych i słusznych spostrzeżeń zawiera nie-dopowiedzenia, niejasności i sformułowania, z którymi trudno się zgodzić. W sumie zamiat jakiejś precyzji poglądów artykuł, moim zdaniem, przyczynia się do zamazania problematyki samorządu robotniczego. Te momenty skłaniają mnie do kilku uwag o charakterze polemicznym oraz uwag poczynionych na marginesie poruszonych przez autora problemów.

ODWROCONY PORZĄDEK RZECZY?

Na wstępie swego artykułu a także przy zakończeniu A. Małachowski stwierdza: trudności w rozwoju rad robotniczych wypływają stąd, że powołanie do życia instytucji rad robotniczych „było aktem o charakterze przede wszystkim politycznym, nie zaś wynikiem i ukoronowaniem jakiegoś dłuższego, organicznego procesu kształtowania się samorządności załóg fabrycznych”, czyli odwrócony został porządek rzeczy i sprawy rad robotniczych „zaczynają się komplikować w sposób nieprzewidywany”.

Stwierdzenie, że powołanie do życia rad robotniczych było aktem politycznym jest pierwszym przybliżeniem określenia faktycznego stanu rzeczy. Czy zasługuje na to miano „odwrócenie porządku rzeczy”? Nad tym chcę się zastanowić.

Polityczny fakt powstania rad robotniczych jest (jak to zwykle bywa) zewnętrznym wyrazem występowania nowych sił i potrzeb roz-

woju ekonomiczno-społecznego. Po-bieżny nawet zut oka na historię rozwoju społecznego dowodzi, że powstawanie i rozwój nowych form ekonomicznych urzeczywistnia się, jak dotąd, w drodze walki i aktów politycznych. Wielkich i mniejszych. Na liście tych aktów politycznych znajdują się wielkie rewolucje zapoczątkowujące nowe epoki jak: Rewolucja Październikowa i mniej-sze, jak chociażby ostatnie zmiany w kierownictwie KPZR; rewolucyjne ustanowienie państwa dyktatu-ry proletariatu w Polsce i przeobrażenia październikowe w 1956 r. W każdym z tych przykładów cho-dzi o polityczne obalenie sił spo-łecznych usiłujących z różnych przyczyn utrzymać stary porządek. Tak samo wyglądała u nas sprawa powstawania rad robotniczych. Nie ma więc tutaj odwrócenia porząd-ku rzeczy. Przez tylko polityczne przedstawienie genezy rad robotni-czych autor zasugerował jakąś a-normalność sytuacji, w jakiej znaj-duje się nasz samorząd robotni-czy, wtedy, gdy stanowi on rezultat normalnego biegu rzeczy.

Powstaje natomiast pytanie dla-czego u nas, w ustroju socjalistycz-nym, w okresie władzy pracują-cych torowanie drogi rozwoju ekono-micznego występuje jeszcze w postaci większych lub mniejszych aktów, zrywów politycznych doko-nywanych przez masy pracujących. Odpowiedź na to pytanie określa jednocześnie przyczynę powstania rad robotniczych.

Jeśli zjawisko takie wystąpi, to można je wyjaśnić tylko faktem rozejścia się interesów władzy kla-sy robotniczej i samej klasy robot-niczej, wyobcowaniem mas produ-centów z wpływu na życie ekono-miczne i społeczne. Zjawisko takie dowodzi, że udział robotników w kierowaniu życiem gospodarczym i

państwowym jest z różnych powo-dów niewystarczający. W takiej sy-tuacji korygowanie rozwoju przez właściwych twórców historii — pra-cujących ma jeszcze charakter in-cydentalny i względnie żywiołowy. Powstanie rad robotniczych u nas jest, wydaje się, rezultatem takiej właśnie korekty. Zły stan organi-zacji gospodarki narodowej, zła sy-tuacja materialna robotników co stanowiło zewnętrzne i bezpośred-nie czynniki powstania rad robot-niczych, były przyczyną i jedno-cześnie skutkiem wyobcowania kla-sy robotniczej, pozbawienia jej rea-łnego wpływu na życie gospodar-cze i społeczne.

Dlatego usprawnienie gospodarki narodowej i polepszenie sytuacji materialnej klasy robotniczej nie jest jedynym celem rad robotni-czych. Dalszym, istotnym celem, jest wciąganie robotników do za-rządzania gospodarką, przeciwsta-wianie się procesowi wyobcowywa-nia.

Autor omawianego artykułu rów-nież dostrzega to zjawisko, ale wy-chodzi z innych przesłanek i do-chodzi do innych wniosków. Pi-sze on: „Nadzieja socjalizmu nie może być wyłącznie program podnoszenia stopy życiowej, lecz musi się nim stać taki układ stosunków społecz-nych, który przez wyrównanie rze-czywistego udziału w kształtowaniu się życia społecznego kompensował-by klasie robotniczej w jakimś stopniu braki czysto materialne. Zatem ideałem do jakiego w ra-mach obecnych stosunków możemy dążyć, przestaje być wyłącznie spra-wa podnoszenia... stopy życiowej, lecz staje się nim zapewnienie jak największej liczbie członków spo-łeczeństwa stanowiska równorzędne-go

partnera życia społecznego” (podkreślenie autora).

Wydaje się, że zarówno rozumo-wanie to, jak i wnioski nie od-powiadają rzeczywistości. Z przy-toczonego cytatu wynika, że autor odrębnie traktuje problem uspra-wnienia gospodarki i co za tym idzie podniesienie stopy życiowej oraz problem demokratyzacji.

Z wywodów A. Małachowskiego wynika, że celem rad robotniczych jest nie tylko usprawnienie gospo-darki i podniesienie stopy życio-wej. Skoro dziś nie możemy lepiej jeść i ubierać się, to powinniśmy to skompensować klasie robotniczej zwiększonym udziałem w kierowaniu życiem społecznym. Tak można przedstawić generalną tezę autora w stosunku do rad robotniczych. „Ale — kontynuuje autor — uwa-żna obserwacja pracy i problemów rad robotniczych skłania mnie do twierdzenia, że w obecnym ukła-dzie stosunków w Polsce rady ro-botnicze są przede wszystkim in-strumentem umożliwiającym uspra-wnienie organizacji produkcji, spra-wa zaś demokratyzacji tych sto-sunków na skutek obiektywnego i niekorzystnego układu sił społecz-nych odsuwa się na plan nieco dalszy”. Czyli to generalne założenie nie może być obecnie realizowa-ne. O tym dlaczego tak się dzieje oraz dalszy ciąg wywodów autora — przedstawę później.

Zajmijmy się tą ogólną tezą. O co chodzi tutaj autorowi? Czy cho-dzi o chęć osłabienia niedostatku demokracji? Takie pytanie sugeru-je wywód autora. Prawdą jest, że niedostatek łatwiej jest znosić w rozumnie i demokratycznie zorgani-zowanym społeczeństwie. Rzeczywi-stość jest jednak inna. W naszych warunkach demokratyzacja stosun-ków w produkcji i dobrobyt nie dają się stosować wymiennie. Obie sprawy trzeba rozwiązywać jedno-cześnie. Jest to bardzo ważne w praktycznej działalności. Tyle u-prawnień, swobód i korzyści ma-terialnych, ile dobrej pracy i zro-zumienia dla swoich obowiązków. Rozwój samorządu robotniczego — to zrozumienie sytuacji gospodarczej przez klasę robotniczą i przyjęcie na siebie obowiązków stąd wynika-jących. To jest najtrudniejsza spra-wa i hasło, z jakim należy kon-sekwentnie występować w stosun-ku do rad robotniczych, do całej klasy robotniczej.

Jakie siły społeczne, instytucje mają zrealizować to hasło?

PROBLEM — KADRA KIEROWNICZA

Powracam do sprawy, o której już wspominałem: wywodu autora, że w chwili obecnej układ sił prze-suwa sprawę demokratyzacji sto-sunków w produkcji na plan dal-szy. Na czym polega ten układ sił? Ogólnie pogląd autora można stre-szczyć następująco. Samo powołanie i prawne usankcjonowanie samorządu robotniczego nie stworzyło możliwo-sci pełnej demokratyzacji sposobu zarządzania produkcją, ponieważ udział robotników w radach robo-tniczych ani jakościowo ani ilości-owo nie stwarza w tej dziedzinie od-powiednich warunków. Praktycznie rozszerzone zostały uprawnienia od-grywające decydującą rolę w ra-dach robotniczych „kadry kierowni-czej”. Przez to ostatnie określenie autor rozumie „wyraźnie odcinającą się grupę społeczną”, złożoną z in-teligencji technicznej i ekonomicznej, pewnej części działaczy partyj-nych i związkowych. „Tak więc — konkluduje A. Małachowski — postu-lat pełnej demokratyzacji zarządza-nia, zagwarantowany instytucjonal-nie przez ustawodawcę, został w praktyce zwężony do stosunkowo nielicznej grupy kierowniczej.”

Jakie tendencje panują w tej grupie — zapytuje autor. „Jest nią niewątpliwie chęć maksymalnego usprawnienia procesu produkcji po-szczególnych zakładów”. Motywy: chęć zwiększenia własnych zarob-ków oraz możliwość pełnego wyko-rzystania swoich umiejętności, swo-bodna praca twórcza. Czynniki wpływające na realizację tych po-stulatów: zakres uzależnienia od władz nadrzędnych oraz dyscypli-

na i wydajność pracy podległej za-łogi. „O ile pierwszy postulat — pisze A. Małachowski — nie stwa-rza konfliktu wewnętrznego, a na-wet uzyskuje poparcie załogi, o ty-le dwa pozostałe stają się przed-miotem rozdziewięku między załogą a kadrami kierowniczą, którą repre-zentują przeważnie rady robotni-cze”.

Terenem tych rozdziewięków są bodźce ekonomiczne, którymi posłu-guje się kadra kierownicza dążąc do wykonania swoich zadań. Nie może bowiem obecnie stosować me-tody nacisków, administracyjnych. Tarcia między załogami a kadrami kierowniczą wyjaśnia autor na przykładzie podziału zysku. Załogi dążą do równocześnie podziału, kadra kierownicza dąży do różni-cowania udziału w zyskach w za-leżności od jakości pracy poszcze-gólnych robotników.

Z tego przykładowo podanego konfliktu autor wyciąga wniosek o dodatkowym czynniku ograniczają-cym proces demokratyzacji, o tym, że „program usprawnienia produk-cji zagraża programowi demokra-tyzacji”.

Wzrastająca rola kadry kierow-niczej niepokoi autora. Aczkolwiek przekazywanie tej kadry upraw-nień centralnych organów gospo-darczych uważa on za prawidło-we i postępowe, to jednak ostrze-ża przed tendencjami petryfikacji (kamienienia) tego stanu rzeczy i przewiduje, że może przysnąć chwi-la, kiedy kadra kierownicza znaj-dzie się w sytuacji swej poprzed-niczki — biurokracji centralnej. Zdaniem autora nie wolno dopuścić do tego, ażeby proces przekazywa-nia uprawnień zatrzymał się na kadry kierowniczej; powinien on postępować w głąb. W jaki spo-sób? A. Małachowski odpowiada: przez taką organizację produkcji, która sprzyja rozwojowi samorząd-ności załóg fabrycznych oraz wzrost przez wykształcenie klasy robotni-czej.

Interesujące spostrzeżenia. Ale wniosek zamykający artykuł nie odpowiada na problem zapowie-dziany w tytule. Brak jest osta-tecznie odpowiedzi jakże, aktual-nie występujące, siły społeczne, po-ciągnięcia organizacyjne zadecydu-ją o jutrze rad robotniczych, albo inaczej — odpowiedź — jaka or-ganizacja produkcji sprzyja wzros-towi samorządu robotniczego. A w tym tkwi sedno sprawy.

*

Rozpatrując kwestię rozwoju sa-morządu robotniczego trzeba, mo-im zdaniem, określić stosunek pro-gramu demokracji produkcji i pro-gramu usprawnienia produkcji, w którym dominującą rolę odgrywa proces usamodzielniania przedsię-biorstw. W przeciwnym wypadku nie ruszymy z miejsca sprawy sa-morządu robotniczego.

Przekazywanie uprawnień cen-tralnych organów gospodarczych do przedsiębiorstw, gdzie w pierwszej fazie stawa się łupem kadry kie-rowniczej, to nie powód do niepo-koju, ale punkt wyjścia dla ana-lizy i praktycznej działalności nad usprawnieniem gospodarki i demo-kratyzacji stosunków produkcji. Po-staram się to uzasadnić, abstrahu-jąc od niewłaściwego w wielu wy-padkach poziomu i morale kadry kierowniczej.

Przypomnijmy przedtem jeszcze jeden fakt. W okresie powstawa-nia rad robotniczych niepokojono się, że odsuwa one inteligencję tech-niczną od wpływu na produkcję. Miał to być element anarchosyndy-kalizmu w ruchu rad robotniczych. Stało się jednak inaczej. Uznano i wysunięto inteligencję fachową na czołowe miejsce. Dowodzi to, że w łonie klasy robotniczej wystę-pują słuszne, postępowe tendencje. Ale o to A. Małachowski przedstawia nam w perspektywie nowe niebez-pieczestwo — technokrację. Pro-blem godny uwagi.

Nie jest jednak dobrze, że w kwe-stii naszego samorządu robotnicze-go dostrzegamy tylko granice tego zagadnienia i terroryzujemy się ich skrajnościami, nie dostrzegając bo-gatej treści zawartej między anar-

chosyndykalizmem a technokracją. A tam znajdują się elementy roz-wijania aktualnych zagadnień samorządu robotniczego.

Najpoważniejszą trudność w rozwoju samorządu robotniczego stanowi wciągnięcie robotników do zarządzania oraz zrozumienie prob-leatów ekonomicznych i przyjęcie przez nich obowiązków i współodpowie-dzialności świadomego gospodarza. Brzmi to jak paradoks, bo przecież ostatecznie klasa robotnicza, jej przodująca część wywalczyła sobie samorząd. Jednak tak jest. Walka o samorząd a właściwe uczestnictwo w nim, to nie jest to samo. Odczu-wamy to obecnie aż nadto wyraź-nie.

Jak zatem ten proces wciągania robotników do zarządzania ma przebiegać? Najczęściej pada odpo-wieź — szkolenie. Robimy to. Ale jest to środek, który ma szanse po-wożenia w określonych warun-kach, atmosferze wytworzonej po-trzebą tego szkolenia.

Warunki takie powstają w przed-siębiorstwie, które samodzielnie roz-wija swoje wewnętrzne proble-my. Jak to możemy zaobserwować w wielu przypadkach, w takich warunkach istotnie wyodrębniają się dążenia i powstają sprzeczności między kadrami kierowniczą a załogą. Są to, wydaje się, normalne zjawiska procesu decentralizacji, w który z oporami wchodzi nasza go-spodarka. Główny ciężar rozwiązy-wania tych problemów spoczywa na kadry kierowniczej. Trzeba więc, aby w jej składzie znaleźli się dobrzy technicy i ekonomiści, psychologowie i politycy, którzy nasycą konstruktywną treścią in-stytucję samorządu robotniczego. W procesie ściągania się sprzeczno-sci w przedsiębiorstwie, niezorgani-zowane, ba, nawet anarchiczne za-chowanie się pewnej części robot-ników może być zmieniane tylko wtedy, gdy przeciwstawiać się im będzie samodzielnia, rozumnie pra-cująca kadra kierownicza. Wtedy można liczyć na wzrost aktywności i udział robotników w zarządzaniu. Potrzebna jest również usilna pra-ca polityczna organizacji partyj-nych, mobilizująca i organizująca siły obu stron, współdziałająca w ten sposób w rozwiązywaniu sprzeczności między nimi.

W tym nowym układzie zmienił się sposób przejawiania sprzeczno-sci w naszej gospodarce. Kierow-nictwo przedsiębiorstwa nie będzie mogło uchylać się od rozwiązywa-nia występujących w nim sprzecz-ności, powołując się na przepisy i decyzje centralne i formować w ten sposób jednolity front: klasa robotnicza contra władza, jak to działo się przed i w okresie Pa-ździernika. Sprzeczności rozwiązywa-ne będą w przeważającej mierze indywidualnie, konkretnie i — co najważniejsze — z większym po-żytkiem dla rozwoju gospodarcze-go. Nie trzeba chyba nikogo prze-konywać, że ten nowopowstający układ stosunków jest słuszniejszy, zdrowszy i rzecz główna: występu-ją w naszej ekonomice siły, które go tworzą.

A problem technokracji, owej pe-tryfikacji nowej sytuacji kadry kie-rowniczej — sygnalizowany przez A. Małachowskiego? Nie można, moim zdaniem, wysuwać tej spra-wy na czoło. Trzeba ustosunkowu-jąc się do tego problemu uwzględ-nić warunki ustrojowe, działalność partii, związków zawodowych, wzrost aktywności klasy robotni-czej. Trzeba wreszcie dostrzec nową sytuację społeczno - organi-zacyjną kadry kierowniczej, jej odległość i związek z produkcją. Kadra kierownicza przedsiębiorst-wa styka się na codzień z żywy-mi, ostrymi problemami produkcji. Siła oddziaływania rzeczywistych, nie złagodzonych odległością prob-leatów i konfliktów produkcji na kadry kierowniczą usuwa praktycz-nie możliwość jej wyobcowania się i co więcej — utrwalań tego stanu rzeczy.

NY SŁABO ROZWINIĘTE

a między innymi przykład sytuacji Murzynów ame-rykańskich, który był w swoim czasie przedmiotem jego wniosków. Cechą charakterystyczną rozwoju społecznego jest cykl współ-zależności ujęty w pojęciu tzw. „błędne koła” (the vicious circle). Widać to doskonale na przykładzie ludności ubogich krajów: biedny człowiek nie ma dość pożywienia, będąc niedożywionym jest słaby i choruje, wskutek czego pracuje mało wydajnie, co oznacza, że mało zarabia i jest biedny, a to z kolei przesądza, iż nie będzie miał wystarczającego poży-wienia itd., itd. Tę koncepcję „błędne koła” w roz-woju procesów społecznych ilustruje doskonale, cy-towane z Biblii zdanie: „każdemu bowiem kto ma, dajęz to, co posiada, a kto nie ma, temu odbiorę i to, co zdaje się posiadać”.

Na tle zarysowanych wyżej tez autor przeprowadza wnioskową analizę przyczyn powstawania i pogłębia-nia się nierówności pomiędzy krajami bogatymi i biednymi, uprzedzając szereg ciekawych, własnych kon-ceptów, pojęć i terminów. Przeprowadza druzgocącą krytykę kolonializmu, wyrażając przekonanie, że ten system wyzysku biednych narodów przez bogate jest skazany na zagładę i to już bardzo bliską. Daje zarys budzącego się nacjonalizmu politycznego i gospodar-czego w krajach biednych i podkreśla wzrost soli-darności i współpracy ludów tych krajów.

W rodującę się dążności narodów (dotychczas ujarz-mionych politycznie i gospodarczo) do niepodległości i samodzielnosci autor dostrzega niezbędne podstawy dla narodowej polityki gospodarczej. Politykę tę musi inicjować państwo. Kraje biedne nie mogą to-lerować swobodnej gry siły rynkowej, albowiem taki układ będzie działał na korzyść kontrahentów silniej-szych tzn. krajów bogatych, pogłębiając tylko istnie-jące dysproporcje. Polityka państwa powinna opie-rać się na szeregu powiązanych ze sobą interwencji gospodarczych, ujętych w kompleksowym planie. Omawiając problematykę planowania gospodarczego G. Myrdal uderza w sedno zagadnienia proporcji pomiędzy konsumpcją i inwestycjami. Nie ma innej drogi do ekonomicznego „rozwoju jak ograniczanie konsumpcji i przeznaczanie jak największej części do-chodu narodowego na inwestycje. Tak postępowaty w swojej „młodości” kraje dziś przodujące gospo-darczo i tylko taka droga stoi dzisiaj przed krajami biednymi. Jednakże w obecnej epoce narzucenie ma-som ludowym wielkich wyrzeczeń i ograniczenia po-ziomu życia niemal do prymitywu jest sprawą nie-słychanie trudną, znacznie trudniejszą, aniżeli było to niedawno w krajach obecnie wysoce uprzemysł-o-wionych. Przyczyną trudności tej polityki obecnie jest zarówno większa nędza krajów ubogich, jak i istnienie nowej ideologii głoszącej hasło, iż celem działalności gospodarczej państwa jest podniesienie poziomu życia mas ludowych. Trudnością te pogłębia-ją się jeszcze bardziej w miarę przejmowania demo-kratycznych form rządów, przynajmniej masom prawo głosu. Bardzo słusznie zauważył kiedyś w swym odczycie o wartości demokracji A. Bevan: „to nie łatwo w niektórych częściach świata, gdzie życie jest niesłychanie prymitywne, dać każdemu możność demokratycznego wyboru, a następnie poprosić go o natychmiastowe wyrzeczenie się jakichś przyjem-ności”.

Teoria „błędne koła” oraz „określonej i kumula-tywnej współzależności przyczynowej” nie prowadzi jednak G. Myrdala do pesymizmu. Jest on przekon-a-nym, że dzięki planowej polityce gospodarczej mi-

cjowanej przez państwo można przełamać wszelkie trudności. Stąd wynika wielka rola jaką autor przy-pisuje planowaniu gospodarczemu u skali państwo-wej. Gospodarczy plan państwowy powinien przewi-dzieć cały zespół interwencji, zastosować je we wła-sciwych punktach układu gospodarczego i we właści-wym czasie. Zadaniem planowania jest właśnie jak najpełniejsze wykorzystanie zasady określonej i kum-łatywnej współzależności przyczynowej procesów spo-łecznych i gospodarczych. Mechanizm tej współzależ-ności może działać nie tylko w kierunku negatyw-nym „w dół”. Można i należy przy pomocy odpowied-nio zaplanowanych i zastosowanych impulsów uru-chomić kumulatywny proces gospodarczy „w górę”. Działanie zasady określonej, kumulatywnej współzależ-ności przyczynowej umożliwi w tym przypadku przy-spieszenie rozwoju gospodarczego i szybkie wydźwignięcie się narodu z nędzy.

Powodzenie planowania gospodarczego w polityce państwowej jest uzależnione od doskonałej znajomości powiązań i współzależności poszczególnych elemen-tów gospodarki narodowej i międzynarodowej. W tej dziedzinie widzi autor wielką pracę badawczą, którą musi wykonać ekonomista zaciężny gospodarczo krajów. W końcowym rozdziale I części pt. „wyzwa-nie” zwraca się G. Myrdal do wszystkich młodych ekonomistów tych krajów z apelem, by odrzucili obciążenia przeszłości stworzyli nową naukę ekonomii. Odrzucenie obciążenia nie oznacza oczywiście odrzu-cenia całego dotychczasowego dorobku teorii ekono-mii. Trzeba przejąć z niej wszystko to co wartości-o-we, co jest adekwatne dla analizy współczesnej go-spodarki, co znajduje potwierdzenie w rzeczywisto-sci, w faktach. Jest to praca wielka, lecz bez wyko-nania jej biedne narody będą dalej mijać się z nę-dzą i ucisku złowrogiemu „błędne koła”.

Część II książki G. Myrdala, poświęcona krytyce ortodoksyjnej teorii ekonomii i wyjaśnieniu jej pod-staw filozoficznych, jest potężnym atakiem na zasad-nice pojęcia przyjęte i stosowane w klasycznej teorii ekonomii. Pojęcie równowagi ekonomicznej, za-sada harmonii interesów, doktryna wolnego handlu, zasada laissez — faire — ysmu — to najbardziej istotne obciążenia teorii ekonomii, które stepły jej ostrze-analityczne i uczyniły ją niezdolną do wspierania polityki gospodarczej współczesnych państw. Autor omawia dokładnie te poszczególne konstrukcje my-słowe teorii ekonomii, szukając ich źródeł i wyspu-klając ich niebezpieczeństwo dla praktycznej dła-łalności gospodarczej.

Książka G. Myrdala jest pracą opartą na wielkiej i rzetelnej wiedzy teoretycznej i praktycznej. Lecz to nie wszystko. Ze stron tej książki przebiega nie tylko głęboki rozum, lecz i gorące serce. Pomimo, że napi-sana została przez wybitnego intelektualistę, czytel-nika ujarzmiła wielką pasją autora, jaką wyczuwa się już od pierwszych stron książki. Chociaż, jak to podkreśla autor, praca poświęcona jest problematyce krajów kapitalistycznych — znaleźć w niej można bardzo wiele myśli i koncepcji, które warto rozpa-trzyć i przemyśleć pod kątem widzenia planowej gospodarki socjalistycznej.

STANISŁAW FICOWSKI

*) Gunnar Myrdal, „Economic Theory and Under — developed Regions”, Gerald Duckworth & Co. Londyn 1957 r. — str. 168. Książka ta ma ukazać się w tłumaczeniu polskim pod koniec bieżącego roku nakładem „Polono”

BRAZYLIA — POLSKA

O szersze horyzonty wymiany polsko-brazylijskiej

W Polsce bawia obecnie przedstawiciele brazylijskich sfer politycznych i gospodarczych. Wiedzą o tym czytelnicy prasy i słuchacze Polskiego Radia, przez które przemawiali ostatnio: członek brazylijskiego senatu dr Otton Mader i poseł do parlamentu federalnego Brazylii dr B. Ostoja-Roguski.

Celem tej wizyty, w której ja również biorę udział, jest zapoznanie się z możliwościami rozszerzenia współpracy Brazylii z Polską poprzez bezpośrednie kontakty z polskim światem przemysłowym: z ludźmi i maszynami. Już dzisiaj możemy stwierdzić, że zainteresowanie w Brazylii polską pracą i jej wytworami rośnie jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Chodzi o to, aby te nadzieje urealnić, wykorzystując nie tylko względy natury gospodarczej, lecz i uczucia sympatii Brazylijczyków dla Polski, rozwijane przez Polonię Brazylijską, z której wywodzi się wspólnie z postem Roguskim.

Jesteśmy przekonani, że bezpośrednie rozmowy z ludźmi z fabryk i z central handlu zagranicznego, wspólne omówienie z nimi wszystkich problemów zarówno technicznych jak i handlowych, przyczyni się w znacznym stopniu do dalszego usprawnienia dostaw, do uzyskania jeszcze wyższej jakości polskich towarów, co oczywiście musi pociągnąć za sobą dalszą, zwykłą obrotów i zacieśnienie współpracy gospodarczej między naszymi krajami.

Współpraca polsko-brazylijska nie osiągnęła dotychczas takiego poziomu, do jakiego predysponowałyby ją ogromny postęp, jaki zrobił polski przemysł w ostatnich latach oraz niesłychanie dynamiczny rozwój przemysłowo-handlowy Brazylii. Współpraca ta jest jeszcze bardzo młoda. W zasadzie dopiero w początkach ubiegłego roku na terenie Brazylii pojawiły się liczne polskie delegacje przemysłowo-handlowe. Z dużym zainteresowaniem obserwowaliśmy prowadzone rozmowy, starając się nabrać właściwego poglądu na możliwość współpracy między Polską i Brazylią. Niektórzy delegaci polscy w rozmowach z nami wzbudzili dużo zaufania swoim właściwym podejściem do zagadnień technicznych i handlowych. Z toku tych rozmów wynikało, że polski przemysł ma duże możliwości eksportu do Brazylii i jest w stanie skutecznie konkurować z innymi dostawcami. Duży wkład pracy niektórych delegatów, ich troskliwe podejście do klientów brazylijskich, zrozumienie ich potrzeb, dało wyniki. Zawarto szereg kontraktów, które zapoczątkowały dostawy głównie towarów inwestycyjnych do Brazylii na szerszą skalę. Jednak ciągle te osiągnięcia polskiego handlu zagranicznego są nieproporcjonalnie do możliwości zbytu polskich towarów na rynku brazylijskim.

Jak już wspomnieliśmy, Brazylija w szybkim tempie rozwija swój przemysł, rolnictwo i transport. Pięcioletni plan elektryfikacji kraju zakłada budowę elektrowni o łącznej mocy 3 tys. MW. Otwiera to wielkie perspektywy dla eksporterów urządzeń energetycznych, między którymi nie powinno zabraknąć dostawców polskich. Rozbudowa sieci energetycznej wymaga importu stacji i podstacji transformatorowych, linii przesyłowych, rozdzielni i pełnego asortymentu sprzętu elektrotechnicznego. Polska, mając duże osiągnięcia w rozwoju i unowocześnieniu własnej sieci energetycznej, posiada wielkie perspektywy, znacznego wzmożenia w tej dziedzinie swego eksportu do Brazylii. Pierwsze polskie dostawy sprzętu elektrotechnicznego oceniamy w Brazylii jako bardzo udane i nie ustępujące jakością innym znanym w świecie dostawcom. Dalszy wzrost tego eksportu zależy od właściwej i ciekawej akwizycji. Szybkie tempo uprzemysławiania Brazylii otwiera również duże możliwości uzyskania przez Polskę poważnych zamówień na budowę kompletnych obiektów przemysłowych. Istnieje duże możliwości dostawy przez Polskę chłodziń i silosów. W tej dziedzinie prowadzone są rozmowy z polską centralą handlu zagranicznego.

Jest jeszcze jedna dziedzina, w której polski

przemysł mógłby odnieść poważne sukcesy. Transport kolejowy w Brazylii ma poważne braki. Niedostateczny, przestarzały tabor kolejowy wymaga uzupełnienia i unowocześnienia. Polska, mając duże tradycje w eksporcie taboru kolejowego, powinna zająć w imporcie brazylijskim czołowe miejsce. Jeśli chodzi o inne dziedziny transportu, należy podkreślić, że Polska dostarczała już do Brazylii jeden pełnomorski statek, a dwa inne znajdują się w budowie w stoczni gdańskiej. Istnieją niewątpliwie znaczne perspektywy lokowania dalszych zamówień w Polsce.

Oprócz tych o największym ciężarze gatunkowym obiektów, nie można pominąć również faktu, że coraz więcej polskich obrabiarek pracuje w Brazylii; istnieje stale możliwości dostaw polskich maszyn rolniczych; wielkie perspektywy eksportowe ma polska chemia.

Wymieniliśmy tylko podstawowe artykuły, które są, czy mogą być przedmiotem eksportu do Brazylii. W dobie intensyfikacji życia gospodarczego Brazylii i ogromnego wzrostu produkcji w Polsce, cały szereg innych pozycji może być ułokowanych w Brazylii. Zależy to tylko od dobrej organizacji handlowej i umiejętnej, permanentnej akwizycji.

Dotychczasowy eksport z Brazylii do Polski, to przede wszystkim wywóz kawy. Eksport ten ma już swoją tradycję. Ale oprócz kawy istnieją również inne produkty, które uzupełniają eksportowy asortyment Brazylii. Brazylija powinna być w poważniejszym stopniu dostawcą kakao, bawełny, nasion olejnych itp. Ponadto Brazylija posiada poważne zasoby surowców potrzebnych polskiemu przemysłowi. Wysokoprocenowa ruda żelazna mogłaby się stać jednym z czołowych artykułów eksportu brazylijskiego. Niesposób wymienić tu wszystkich artykułów mogących być przedmiotem wymiany z obu stron, chcielibyśmy jednak podkreślić, że współpraca gospodarcza między Polską i Brazylią może być znacznie rozszerzona. Oczywiście koniecznym czynnikiem, warunkującym rozwój tej współpracy, jest bezpośredni kontakt eksportera z odbiorcą. Dotychczasowe delegacje polskich central handlu zagranicznego oraz przemysłu przybywały do Brazylii na krótki okres i przez to nie mogły osiągnąć rezultatów, jakich powinno się oczekiwać. Te delegacje, które w Brazylii przebywały dłuższy czas, mogą pochwalić się już znacznymi osiągnięciami.

Podczas naszego krótkiego pobytu w Polsce zwiedziliśmy stocznię gdańską, Nową Hutę pod Krakowem oraz kilka fabryk. Z tych krótkich odwiedzin wynieśliśmy wrażenie, że polski przemysł stoi na mocnych podstawach, że dysponuje dostatecznym parkiem maszynowym, kadrami fachowych ludzi i może być poważnym eksporterem swoich produktów do Brazylii.

Musimy jednak jeszcze raz podkreślić, że trudno myśleć o rozwoju polskiego eksportu do Brazylii drogą korespondencji, czy sporadycznych wypadów pojedynczych delegatów Central lub przemysłu. Dla dobra polskiego eksportu konieczne jest stałe przebywanie w Brazylii ekip techniczno-handlowych. Rynek brazylijski ma pewnie swoje wymagania zarówno natury technicznej jak i handlowej. Konieczne są adaptacje polskiego sprzętu do potrzeb brazylijskich, konieczna jest często pomoc fachowców polskich, czy to do zaprojektowania pewnych obiektów, czy też dla ustalenia, jakich zmian wymaga w polskiej produkcji brazylijski odbiorca.

Od strony handlowej specyficzny system importu wymaga również elastycznej polityki i szybkiego działania, co może zapewnić jedynie stała uprawniona ekipa handlowa.

Jesteśmy głęboko przekonani, że jeśli wspólnie dolożymy starań, aby wykorzystać wszystkie te momenty dostatecznie wcześniej, aby nie dać się ubiec konkurentom — już w najbliższym czasie współpraca Polski i Brazylii przyniesie wielkie rezultaty.

Inż. BOLESŁAW KAMPE
Rio de Janeiro

Nasze możliwości eksportowe do Brazylii

Mimo, że Brazylię dzieli od Polski kilkanaście tysięcy kilometrów, mimo, że różni się w systemach gospodarczych, to jednak między obu krajami istnieją możliwości stworzenia naturalnych warunków wymiany towarowej. Wielomiesięczny mój pobyt w roku 1956 w Brazylii, liczne przeprowadzone tam rozmowy o charakterze technicznym, handlowym i gospodarczym z przedstawicielami parlamentu federalnego, różnych powstających przemysłów, z brazylijskimi inżynierami i technikami oraz kupcami, potwierdzają w pełni pogląd, iż nie ma zasadniczych przeszkód dla znacznego powiększenia wymiany towarowej na zasadach wzajemności i ku zadowoleniu sfer gospodarczych Brazylii i Polski.

Choć słyszy się czasem w Polsce poglądy, jakoby nasze wagony, nasze statki, nasze obrabiarki i nasze urządzenia elektroenergetyczne nie odpowiadały pod względem swych konstrukcji i budowy wymaganiom brazylijskim, to jednak z całą świadomością podkreślić muszę, że znaczna część naszych asortymentów wymienionych branż odpowiada pod względem technicznym potrzebom i wymaganiom brazylijskich inwestorów i użytkowników. I dlatego można stwierdzić, że istnieją w tej chwili duże możliwości poważnego zwiększenia eksportu wymienionych środków transportu, maszyn, urządzeń i aparatów do Brazylii. Uwzględniając nawet ciążące w niektórych gałęziach polskiego przemysłu duże zamówienia krajowe i zagraniczne innych kontrahentów, można poważnie zwiększyć eksport do Brazylii naszych wyrobów przemysłowych, o ile potrafimy szybko i wyczerpująco obsługiwać rynek brazylijski przede wszystkim pod względem technicznym, a następnie pod względem handlowym.

Odległość, która dzieli oba kraje z natury rzeczy utrudnia i opóźnia wymianę towarową i dlatego tym większy wysiłek uczynić musimy w dziedzinie usprawnienia obsługi technicznej — handlowej odbiorców brazylijskich, tym bardziej, że inni dostawcy, znajdujący się w podobnym położeniu geograficznym, już dawno to czynią.

Doświadczenie szeregu transakcji, które zawarto przed rokiem w Brazylii, pouczyła niedwuznacznie,

że połowę czasu, licząc od zawarcia transakcji aż do wysyłki towarów, zużywamy na operacje papierowe, proceduralne i wyjaśniające problemy handlowe i techniczne. Zniechęca to częstokroć naszych zaoferowanych odbiorców do zawierania kontraktów z Polską i zmniejsza nasze obroty z Brazylią. Trudności te nawet przy istniejącym niedoborze odpowiedzialnych sił technicznych i handlowych można jednak usunąć, organizując w Brazylii nasze branżowe przedstawicielstwa techniczne. Z drugiej strony musimy pracować w naszym przemyśle bardziej elastycznie, idąc jak najdalej na rękę naszym odbiorcom w zakresie uwzględniania ewentualnych zmian i uzupełnień wykończenia oferowanych wyrobów przemysłowych.

Doświadczenie ubiegłego roku potwierdza, że szereg transakcji z Brazylią nie doszło do skutku tylko z powodu niechęci w naszym przemyśle do wprowadzenia przeważnie drobnych i nietrudnych odmian wyposażenia technicznego lub wykończenia dostarczanych maszyn i urządzeń.

Gościmy w tej chwili w naszym kraju przedstawicieli federalnego parlamentu brazylijskiego i sfer gospodarczych w osobach: senatora Ottona Madera, posła Leszka Ostoję — Roguskiego i dyrektora inż. Bolesława Kampego, którzy wiele pomogli nam przy nawiązywaniu stosunków handlowych w Brazylii. Rozmowy, które z nimi prowadzimy obecnie w Polsce, odwiedzając niektóre nasze zakłady przemysłowe pracujące na eksport, potwierdzają również mój pogląd na dalsze możliwości zwiększenia obrotów z Brazylią.

Spośród wymienionej delegacji brazylijskiej, dyrektor Kampe przystąpił do udzielania dalszych zamówień Polsce na niektóre maszyny, urządzenia i aparaty elektryczne, a równocześnie brazylijscy goście prowadzą z nami rozmowy na temat zorganizowania Towarzystwa Brazylijskiego dla znacznego powiększenia wzajemnych obrotów towarowych. Ze strony przybyłych gości widać chęć pomoczenia Polsce, powinniśmy więc zająć jak najbardziej pozytywne stanowisko wobec tych poczyną.

Inż. JANUSZ KANCLERZ

Zbiornikowce, potocznie przez marynarzy i dokerów zwane tankowcami, są to okręty służące do przewożenia ładunków płynących luzem, jak oleje roślinne, melasa, wino, ostatecznie też specjalne dla soku pomarańczowego i grapefrutów, lecz przede wszystkim, i tylko o tych będzie tu mowa, do przewożenia ropy naftowej i jej pochodnych.

Tonaż zbiornikowców przekroczył już 28 mln BRT — i stanowi 26,5 proc. tonażu światowego. W budowie znajduje się 25,5 mln ton, tj. 65—70 proc. w najbliższych 5 latach wodowanego tonażu; na stoczniach USA 95 proc. stanowią zbiornikowce. Buduje się coraz większe jednostki. W r. 1950 oddano do eksploatacji największy „supertankowiec” o nośności 28.330 DWT, w r. 1954 — 46.515, w zeszłym roku — 85.515, a jeszcze w tym roku będzie wodowany zbiornikowiec o nośności 106.500 DWT. Nowe zamówienia opiewają m. in. na 3 nowe jednostki po 130 tys. ton. Koszty przewożenia tymi gigantami są niższe, lecz zasięg ich używalności jest ograniczony. Jest tylko kilka portów na kuli ziemskiej — w tym jeszcze ani jednego w Europie — które mogą obsługiwać statki o nośności ponad 60 tys. DWT. Także tylko b. niewiele stoczni posiada suche doki, w których można przeprowadzać remonty takich kolosów. Są one prawie wyłącznie własnością wielkich towarzystw naftowych i służą dla obsługi określonych portów. „Wolność” armatorów uznają dla zachowania swobody ruchu starą zasadą, że statek powinien dostosowywać się do portów i do takich przejazdów, jak np. Kanał Sueski. Ograniczają więc wielkość nowych zbiornikowców do 42 tys. DWT i do 11 m zanurzenia.

ZBIORNIKOWCE POLSKIE

Polska marynarka handlowa rozporządzała do niedawna 3 zbiornikowcami:

	polm. BRT	polm. DWT	średnia głębokość węgla	rok budowy
m/t Karpaty	6.589	9.629	10	1927
„ Rysy	759	1.025	8	1942
„ Turnia	666	1.032	8	1944

Dwa ostatnie, to statki bliskiego zasięgu, a m/t Karpaty kończy już 30 lat. Jest to dla zbiornikowców wiek wręcz sędziwy i zapewne już za kilka miesięcy skończy on swą pełną chwałę służby. To nie banalny zwrot: dostarczał materiałów napędowych nie tylko do Polski i do Chińskiej Republiki Ludowej, lecz zaopatrywał też 3 lata temu wielokrotnie flotę polową ZSRR na Antarktydzie. Na jego miejsce wchodzi do eksploatacji niedawno zakupiony m/t Kasprów z nośnością 13.560 DWT i szybkością

kronika morska

ŚWIATOWA FLOTA ZBIORNIKOWCÓW

12,5 węzła, zbudowany w r. 1945 w Szwecji. Roczna zdolność przewożenia obliczana dla m/t Karpaty na 75 tys. ton (8 rejsów z Morza Czarnego do Polski) wzrasta do 135 tys. ton (10 rejsów po 14.500 ton), więc o 80 proc. Stanowi to jednak tylko ułamek naszych potrzeb.

W planie 5-letnim przewidziano znaczny wzrost importu produktów naftowych drogą morską. Ma on w r. 1960 osiągnąć 1 milion ton, a plany perspektywiczne przyjmują w r. 1965 — 3 mln ton. Nasze stocznie dostarczą do r. 1960 zaledwie 1 zbiornikowiec 18 tys. DWT z 15 węzłami — a stocznie jugosłowiańskie budują dla nas 2 dalsze po 19.500 DWT z tą samą szybkością. Terminy dostawy: jeden w r. 1959, drugi w r. 1960. Te trzy nowe zbiornikowce z Kasprowym przewiozą rocznie około 750 tys. ton, lecz faktycznie dopiero w 1961 r. Sytuacja poprawi się dopiero w okresie następnego planu 5-letniego, gdy nasze stocznie będą już seryjnie produkowały 18-tysięczniki i zaczęną budowę projektowanych obecnie przez Centralne Biuro Konstrukcji Okrętowych (CBKO-1) zbiornikowców rzędu 32—35 tys. DWT. Główne parametry, szczególnie zanurzenie, 18-tysięczników są ograniczone, bo dostosowane do głębokości basenów w naszych portach. Górna granica parametrów 35-tysięczników limitowana jest głębokością Kanału Kilońskiego i cieśnin Sundu. Stocznie muszą się liczyć z możliwościami eksportu zbiornikowców i dostosowywać budowane typy do najczęściej poszukiwanych w świecie. Stosowanie tej, także dla naszych przewozów najbardziej gospodarczo efektywnej, wielkości zbiornikowca uzależnione jest od budowania bazy, odpowiedniej dla tego typu statków.

BAZA PALIW PŁYNNYCH

Nasze w ogóle niedoinwestowane i zaniedbane porty są do przyjmowania większych ładunków produktów naftowych zupełnie nieprzygotowane. Już statek wielkości m/t Karpaty musi często zawiać do wszystkich trzech naszych wielkich portów, by zdać swój pełny ładunek. Ten stan jest oczywiście nie do u-

trzymania i słusznie uznała Rada Naukowa przy Ministrze Żeglugi o pracowanie odpowiednich planów za jedno z najpilniejszych zadań resortu. Tak względy gospodarcze, jak i wymogi techniczne oraz bezpieczeństwa przemawiają za koncepcją oddzielnego basenu lub nawet portu paliw płynnych. Rozwiązanie takie stosuje się obecnie powszechnie. Wielki, nowoczesny port naftowy (Port du Ben) posiada Marsylia. Ostatnio w Jugosławii urządziła się port naftowy w małej zatoce Bokarskiej w odległości kilku mil od Rijeki. Będą tam mogły przybijać zbiornikowce do 60 tys. DWT, a do Rijeki będzie się potrzebne tam ilości produktów naftowych transportowało rurociągami. Można dodać jeszcze, że rozwiązania te nie są kosztowne. W jako tako osłoniętej zatoce lub w awanporcie wystarczy pirs dąbowy dla przycumowania i umieszczenia końcówek rurociągów prowadzących po dnie morską do zbiorników, które mogą być umieszczone dalej w głębi ładu.

Odpowiednie studia badawcze winny być połączone ze sprawą lokalizacji rafinerii naftowej na Wybrzeżu. Obecnie przywożymy zbiornikowcami tylko niektóre produkty rafinowane, głównie benzynę i oleje napędowe, inne musimy sprowadzać z rafinerii naftowych położonych na Podkarpaciu cysternami na naszych przeciążonych liniach kolejowych. W całym świecie odstąpiono już od dawniej stosowanej lokalizacji rafinerii naftowej w pobliżu kopalń ropy. Buduje się je obecnie ze względów transportowych w ośrodkach konsumpcji; porty i co raz to silniej „motoryzowana” flota będą bardzo poważnymi odbiorcami paliw płynnych. Produkty rafinowane można mniejszymi zbiornikowcami rozwozić do sąsiednich, mniejszych portów własnych, a zapewne też do niektórych obcych. Nie jest to jednak zagadnienie wyłącznie transportowe i poważny głos w sprawie lokalizacji bazy paliw płynnych na Wybrzeżu będzie musiał mieć C. Z. Przemysłu Naftowego, a także Ministerstwo Handlu Zagranicznego. Sprawa jest ważna i pilna.

(ow.)

Uprzemysłowienie Rumunii

W Rumunii został uruchomiony reaktor atomowy, a trwają przygotowania do uruchomienia fazy tronu. Równoległe z tym trwa rozwój konwencjonalnej energetyki i innych gałęzi przemysłu ciężkiego. W okresie pierwszego planu pięcioletniego 67% nakładów inwestycyjnych skierowano ku pięciu przemysłom: naftowemu, energetycznemu, hutnictwu, przemysłowi metalowemu i chemicznemu. W porównaniu z okresem przedwojennym produkcja w 1956 roku była wyższa w zakresie energii 6,5 razy, przemysłu naftowego ponad 2 razy, przemysłu konstrukcji mechanicznych i hutnictwa sześciokrotnie, podobnie jak chemicznego, wreszcie przeróbki drewna niemal trzykrotnie. Ogółem produkcja środków produkcji wzrosła o 311%. Jeśli chodzi o nową produkcję, to godne uwagi są osiągnięcia przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego, transportowego (tabor kolejowy i samochodowy) i chemicznego — wytwarzających wiele urządzeń na eksport. Produkcja ropy naftowej wyniosła w 1956 roku 10,9 mln. ton, 68,6 tys. t. nawozów sztucznych, 50,6 tys. t. sody kaustycznej, 24 tys. t. sody kaustycznej, 2,45 tys. t. barwników organicznych itd.

W zakresie przemysłu lekkiego wzrost w porównaniu z okresem przedwojennym wyraził się w 1956 r. osiągnięciem produkcji włókienniczej trzykrotnie wyższej, konfekcji — pięciokrotnie wyższej, przemysłu skózanego ponad trzykrotnie wyższej; przemysł spożywczy podwoił rozmiary wytwórczości. Rozwinęły został przemysł maszyn rolnych, produkujący szeroki wachlarz maszyn: od traktorów po rozmaite narzędzia.



Rozwój przemysłu rumuńskiego charakteryzuje się koncentracją produkcji. W latach 1950 — 1955 liczba przedsiębiorstw, zatrudniających ponad 500 robotników, wzrosła z 306 do 409. W 1306 fabrykach przemysłu państwowego o większym znaczeniu pracowało w 1955 r. 700 tys. robotników.

Obecnie główne kierunki rozwoju przemysłu obejmują hutnictwo, wydobywcę i przerob ropy naftowej, nawozy sztuczne, plastyki, maszynę rolniczą. Zwiększenie mocy produkcyjnych zamierza się osiągnąć w dużej mierze obok nowych inwestycji przez rozbudowę istniejących fabryk, (wer),

ZŁODZIEJE ROWERÓW

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5.
Nakł. 17 820. Zam. 1558. B-13

$$1000 = 900 + ?$$